

Czerwone szelki mnicha

12 kwietnia 2008

Przeszliśmy kurs menedżerski w klasztorze Dominikanów.

W „Gazecie Wyborczej” 4 lutego ukazało się ogłoszenie, że zakon dominikanów, twórców Świętego Oficjum, ręka w rękę z zakonem jezuitów, odznaczających się podobnym poczuciem humoru, zapraszają na Seminarium Liderów „Pasjonaci Wzrastania”. Seminarium miało być w klasztorze Dominikanów w Gidle – Sanktuarium Maryjnym – 23 i 24 lutego.

Przyjmując logicznie i zgodnie z zasadami marketingu 700.000 egzemplarzy ogłoszenia dostrzegło 3000 ludzi. Zainteresowanie powinno wykazać jakichś 300. Ponieważ oferowanych miejsc było tylko 20, szanse załapania się na „pasjonata” wydawały się nikłe. Chęć poznania, co inkwizycja ma do powiedzenia ludziom biznesu – była jednak diabelnie silna. Wysłałem swoje zgłoszenie nie licząc na cud. Po 10 dniach jednak przeor klasztoru Dominikanów ojciec Marek Grzelczak odparł, że jestem przyjęty. Dziwne się to zdało, bo wykrycie, że aplikującym jest pisujący do tygodnika „NIE”, byłoby stosunkowo proste.

Będąc dyrektorem generalnym niemieckiego oddziału firmy „Wasser Qelle” zajmującej się konfekcjonowaniem wody dla celów technicznych ruszyłem w sobotni świt do klasztoru w Gidle. Na miejscu okazała się rzecz nadzwyczajna. Pasjonatów wzrastania znalazło się dziesięciu, przy czym tylko ja zareagowałem na anons w „Gazecie Wyborczej”. Świadczyć to może, że nośność marketingowa „Gazety” jest żadna lub że zaufanie do działań instytucji kościelnych w sprawach pozareligijnych sięgnęło dna.

Sanktuarium w Gidle, oddalone około 40 km od Częstochowy, było ongiś bardzo modne z racji cudownej figurki Matki Boskiej – Uzdrawicielki Chorych. Jak głosi podanie, figurkę nieznanego pochodzenia farmer Jan Czezek wygrzebał z ziemi w roku 1516.

Następnie w sposób zupełnie niezwykły on i jego rodzina postradali wzrok. Obmył więc z ziemi figurkę wodą, a popłuczynami umył sobie oczy, co mu wzrok przywróciło. Od tamtej pory odnotowano w gidelskich archiwach 31 przypadków wskrzeszenia zmarłych, 21 przypadków odzyskania wzroku i 236 zapisów o uwolnieniu od najprzeróżniejszych chorób, tragedii i nieszczęść, a wszystko to za wstawiennictwem Matki Boskiej Gidelskiej. Chromi odzyskują władzę w nogach, głusi widzą, ślepi słyszą, nowotwory znikają. Mnie katar ustąpił w dwa dni. Optuję za cudem.

Zostałem zakwaterowany w klasztornej celi – bardzo schludnej z umywalką i oknem. Od razu przypomniałem sobie o dylemacie Jana Himilsbacha, który w podobnych warunkach żądając kompromisu miał mówić: Umówmy się! – Szczamy przez okno czy do umywalki?! Ja nie musiałem się umawiać.

Wypiłem kawkę rozpuszczalną i z grupą pasjonatów udałem się do kaplicy powołań na prelekcję o sztuce implementacji. Implementacja to niełatwa dyscyplina łączenia teorii biznesowej z praktyką. Przedstawiono względnie słuszną strategię wdrażania idei w czyn na podstawie słynnego podręcznika mormona Stephena R. Coveya „7 nawyków skutecznego działania” (sprzedany w 15 mln egzemplarzy). Owych 7 nawyków to: Bycie przedsiębiorczym. Zaczynanie z wizją końca. Załatwianie najpierw spraw najważniejszych. Myślenie w kategoriach wygrana-wygrana. Dążenie do zrozumienia. Dążenie do synergii – czyli wytworzenia nowej jakości. Nieustanne doskonalenie.

Potem przekonywano nas o wyższości organizacji współdziałających jednostek nad organizacjami jednostek konkurujących ze sobą oraz motywującej roli stresu w kontekście organizacji o kulturze współdziałającej.

Kolejny prelegent przedstawił dość spójną i logiczną hipotezę zarządzania harmonijną organizacją składającą się z jednostek zrównoważonych i podobnych do siebie, funkcjonującą w dość

stabilnym środowisku. Wszystko to na podstawie rozważań ojca Jacka Woronieckiego, założyciela i profesora KUL, który w 1947 r. napisał katechizm zarządzania pod tytułem „Umiejętność rządzenia i rozkazywania”.

Profesor Woroniecki przekonuje, że najwyższą z umiejętności ludzkich jest umiejętność rządzenia innymi, dlatego że jest zdolnością doniosłą dla społeczeństwa, trudną w nabyciu, jak i wykonywaniu. Polacy jako Słowianie (w niektórych językach znaczy to niewolnicy) są przywódczymi niemotami, gdyż aby rządzić, trzeba mieć nieco choleryczne usposobienie oraz dobre wzorce. Z przyczyn historycznie zrozumiałych – zabory, rozbiory, hitleryzm i komunizm – Polacy nie mieli dobrych wzorców, a zatem, gdy przyszło do samostanowienia, sprawowanie władzy zaczęło stanowić dla nich nadzwyczajne wyzwanie. Bałagan, sobiepaństwo oraz twórczy indywidualizm są następstwem partyzanckich skłonności, którymi ogarnięte było społeczeństwo nastawione raczej na destabilizację narzucanej władzy niż posłuszeństwo jej. Żeby dobrze rządzić, trzeba być najpierw dobrze rządzonym.

Po teorii prezentowano techniki właściwego wydawania rozkazów, uczciwego ganienia pracowników oraz należnego chwalenia. Doprowadziło to prelegenta do konkluzji – która nie pochodziła już z katechizmu księdza profesora – że generalne wady przedsiębiorców i menedżerów sprowadzają się do pychy, nieczystości, zazdrości, nieumiarkowania w jedzeniu i piciu, gniewu oraz lenistwa – czyli siedmiu grzechów głównych. Zgodnie więc z tymi zaleceniami logicznie można wnioskować: przedsiębiorcy powinni być skromni, szczodrobliwi, skłonni do seksualnej impotencji, nie powinni oczekiwać od życia więcej, niż mają, mają trzymać dietę, popijać sporadycznie, ze stoicyzmem znosić przejawy złego i dobrego, no i harować jak woły. Nigdy w życiu nie widziałem biznesmena o takich cechach osobowości i zaryzykuję, że podobny postulowanemu osobnik świetnie by się nadawał na parkingowego – pustego parkingu. W gruncie rzeczy bowiem to narcyzm, kobieciarstwo, chęć

przewyższania innych, dogadanie sobie w drogich restauracjach i funkcjonowanie dzięki permanentnemu drinkowaniu, opierdalanu podwładnych i osiągnięciu celów przy minimum wysiłku są dominującymi cechami przywódców. Gdyby nie te przywileje władzy, po co w ogóle ludzie stawaliby się przywódcami.

Po tych refleksjach w klasztornej jadalni spożyliśmy obiad złożony z kotletów mielonych, tłuczonych ziemniaków popijanych kompotem ze śliwek. Przepaliliśmy papierosami, gdy na widnokręgu ukazał się jezuita ksiądz Jacek Pleskaczyński. Miał on wyłożyć metodę podejmowania właściwych decyzji, co zawsze sprawia mi niezmiernie trudności. Jezuita rozpoczął od dowcipu: – Co jest gorszego od jezuity? Dwóch jezuitów! Następnie rozdał rysunek:

Zgodnie z jego objaśnieniami ten w karecie to dusza. Kareta to ludzkie ciało. Koń, który to wszystko napędza, to nasze emocje i pragnienia. Woźnica natomiast to rozum, który te emocje i pragnienia stara się okiełznać i nadawać ciału właściwy kierunek jazdy, którego celem jest zbawienie duszy, czyli faceta w karecie.

Zdaniem księdza jezuity podejmując decyzje wyjść trzeba nieco z siebie i potraktować się jak człowieka, któremu miałyby się doradzić, co w danej sytuacji począć. Następnie należałoby sobie wyimaginować, jakiego wyboru dokonałoby się, gdyby decyzja nasza miałaby być ostatnią w życiu. W końcu zastanowić się, czy w stanie ducha, który będzie skutkiem decyzji, chciałoby się stanąć przed sądem ostatecznym. Przy okazji należy też mieć na uwadze, czy decyzja służy celowi, do jakiego ludzkość w ogóle została stworzona, czyli chwale boskiej. Objasniono nam też, iż stan rozwoju duchowego buszmena z amazońskiej dżungli różni się od stanu maklera giełdowego jakieś 200 lat, czyli kilkanaście pokoleń. Natomiast różnice między ludźmi żyjącymi w społeczeństwach tak zwanych rozwiniętych sięgają niekiedy tysiący lat. Jedni w umysłach mają oświecenie, inni renesans, jeszcze inni antyk,

podczas gdy najbardziej bliskie boskim zamysłom było średniowiecze. Wszystkie następujące po nim rzekomo postępowe epoki doprowadzały umysły ludzkie do coraz większego zacofania. Aby osiągnąć pełnię doskonałości w podejmowaniu decyzji, ksiądz Pleskaczyński zalecił wszystkim Kursa Duchowości Ignacjańskiej według świętego Ignacego Loyoli – pierwszego jezuitę.

Wieczorem kolacja i zwiedzanie klasztoru z ołtarzem, w którym przechowywana jest cudowna figurka Uzdrowicielki Chorych. Po kolacji omawialiśmy wszystkie tragiczne tendencje ostatnich 200 lat dotyczące Kościoła łącznie z wcieleniem Bułgarii do Unii Europejskiej.

W niedzielę zbudziłem się, aby o 7.30 spożyć śniadanie i pomodlić się na specjalnej mszy przeciw jednoznacznie zdefiniowanemu złu: aborcji, pornografii, związkom homoseksualnym, eksperymentom genetycznym. Po wymianie wizytówek i uiszczeniu 250 zł obiecywaliśmy sobie, że spotkamy się na kolejnej edycji seminarium pasjonatów wzrastania, poczem rozjechaliśmy się po Polsce.

Będąc uczestnikiem kilku podobnych szkoleń menedżerskich przyznaję, że nie było ono ani wiele gorsze, ani wiele lepsze od organizowanych przez profesjonalne firmy konsultingowe. Wszystkie te spektakle opierają się zwykle na wystąpieniach trenerów prezentujących najmodniejsze teorie teoretyków zarządzania. Eksperci łączą je w jakąś spójność i zasady względnie obowiązujące wpajane są kursantom z przekonaniem prawd uniwersalnych i jedynie słuszych. W opozycji do dominikańskich aksjomatów można jednak argumentować, że obozy koncentracyjne były perfekcyjnymi organizacjami o nadzwyczajnej efektywności, których zarządzający czerpali z zupełnie innego katechizmu zasad.

Można z jednej strony ubolewać, że podobne szkolenia to jest kolejna próba, jak się zdaje niepomysłna, zapanowania Kościoła nad czymś, co do niego nie należy. Z drugiej strony wchodzenie

Kościół z doktryną w obszary, na których nie jest kompetentny, wykazuje słabość tej doktryny. Doprowadzić to musi do ewolucji. Być może za 200 lat modlitwa przeciw pornografii, aborcji, homoseksualizmowi i genetyce wyda się ówczesnemu prymasowi żenującym głuptactwem jego protoplastów.

Podczas seminarium doszło do jeszcze jednego drobnego incydentu, niezauważonego przez kursantów. Opat podarował wszystkim notesy z angielską sekwencją, której treści prawdopodobnie nie rozumiał: It is the interest of every man to live as much at his ease as he can. Co znaczy: Jest w interesie każdego człowieka żyć tak wygodnie, jak potrafi. I to jest być może ten najistotniejszy wniosek, jaki katolicyzowani liderzy wziąć powinni sobie do serca.

Autor: Robert Jaruga

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 10/2008](#)